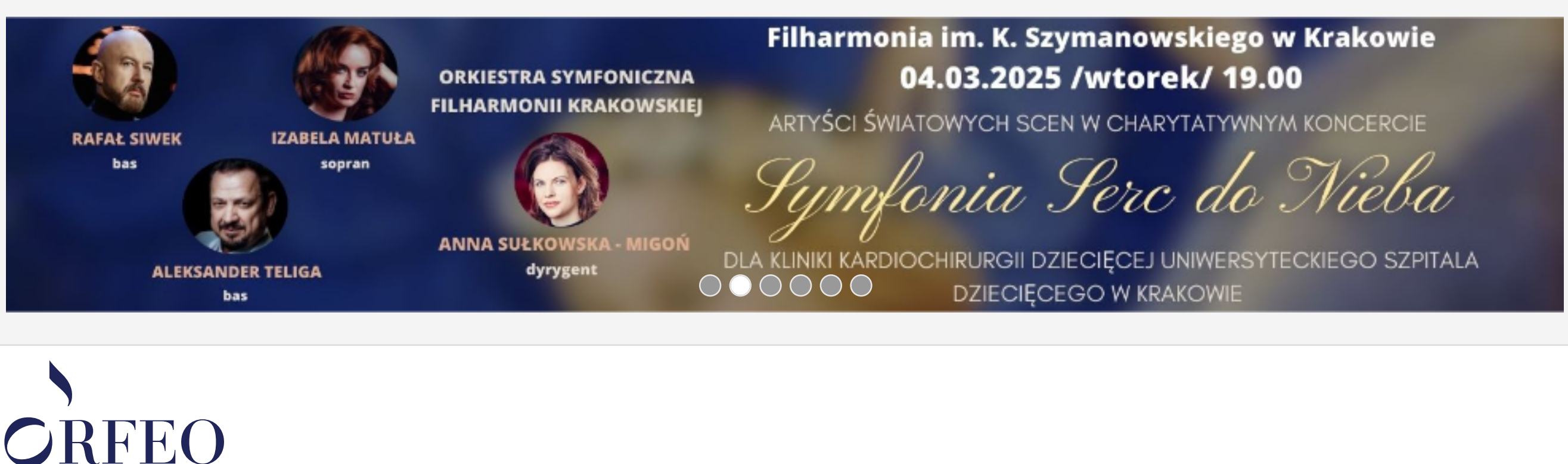
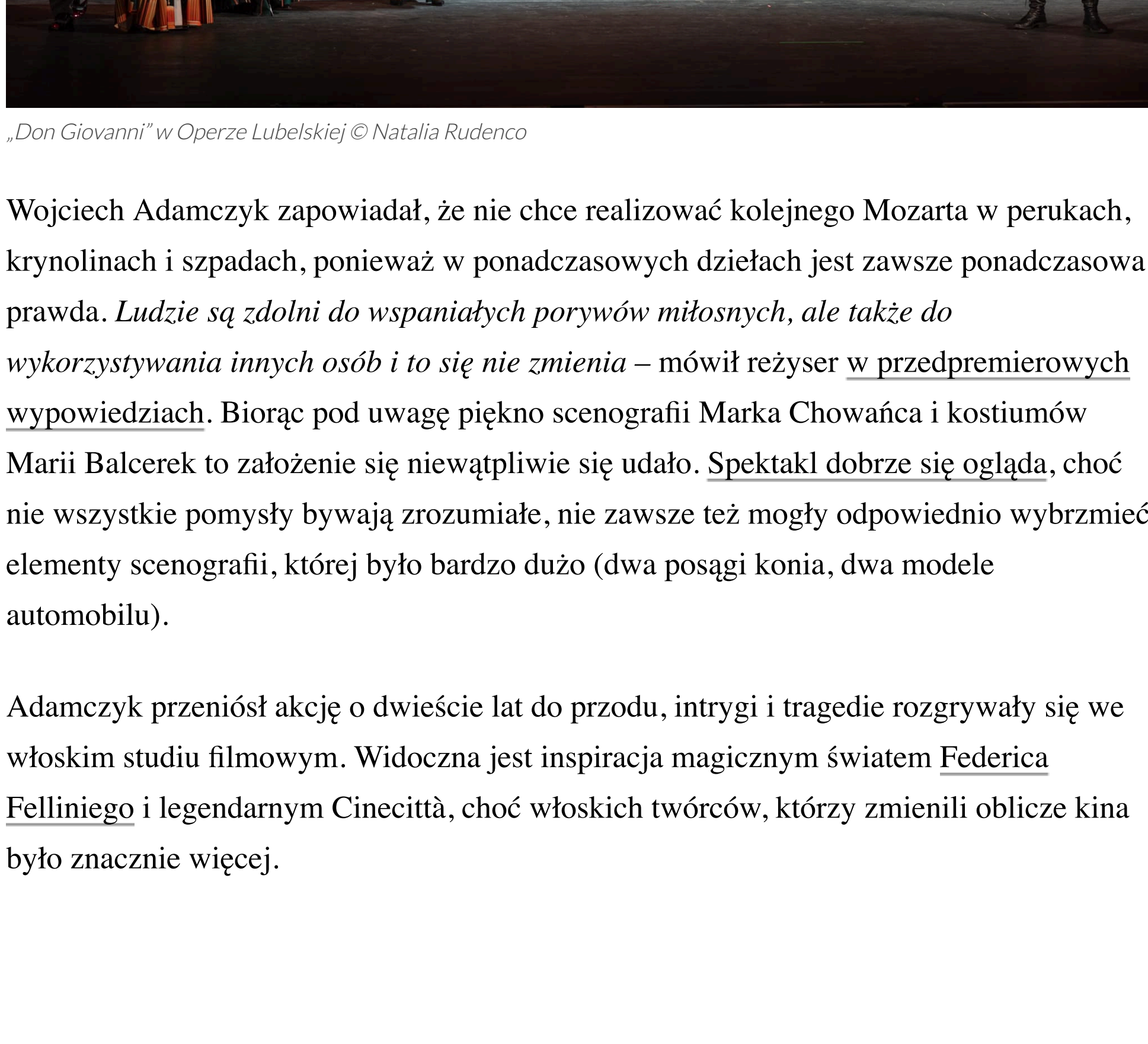




Kochaś, który odszedł w siną dal. Widowiskowa premiera „Don Giovanniego” w Operze Lubelskiej

W przewrotnym odczytaniu reżysera tytułowy bohater nie zostaje ukarany, lecz nagrodzony - zamiast do piekła trafia do Fabryki Snów, ponieważ wszystko dzieje się w świecie kina. Powstał piękny scenograficznie spektakl, przeniesiony w czasie, ale bardzo klasyczny w prowadzeniu opowieści. Największym osiągnięciem jest jednak strona muzyczna, którą wykreowali dyrygent Vincent Kozlovsky oraz soliści, z doskonałymi kreacjami Rafała Siwka, Daniela Mirosława i Aleksandry Łaski na czele.

Tomasz Pasternak | 06/02/2025



„Don Giovanni” w Operze Lubelskiej © Natalia Rudenco

Wojciech Adamczyk zapowiadał, że nie chce realizować kolejnego Mozarta w perukach, krynolinach i szpadach, ponieważ w ponadczasowych dziełach jest zawsze ponadczasowa prawda. *Ludzie są zdolni do wspaniałych porywów miłosnych, ale także do wykorzystywania innych osób i to się nie zmienia* – mówił reżyser w przedpremierowych wypowiedziach. Biorąc pod uwagę piękno scenografii Marka Chowańca i kostiumów Marii Balcerek to założenie się niewątpliwie się udało. Spektakl dobrze się ogląda, choć nie wszystkie pomysły bywają zrozumiałe, nie zawsze też mogły odpowiednio wybrzmieć elementy scenografii, której było bardzo dużo (dwa posągi konia, dwa modele samochodu).

Adamczyk przeniósł akcję o dwieście lat do przodu, intrygi i tragedie rozgrywały się we włoskim studiu filmowym. Widoczna jest inspiracja magicznym światem Federica Felliniego i legendarnym Cinecittà, choć włoskich twórców, którzy zmienili oblicze kina było znacznie więcej.

Daniel Mirosław (Don Giovanni) © Natalia Rudenco

Don Giovanni w tej wizji to właściciel dobrze prosperującego studia filmowego, Leporello to jego asystent, Donna Elwira uznana, ale już przebrzmiała (i odrzucona) gwiazda. Branża jest bezlitosna, pozostanie na szczycie jest akrobatyczną walką o przetrwanie, nieustannie szuka się nowych nazwisk. Początkującą aktorką, która nie cofnie się przed niczym, jest Zerlina, naręczona uznanemu aktorowi (Masetto). Donna Anna i Don Ottavio to z kolei sponsorzy wkraczający w świat filmu ze swoimi pieniędzmi. Dokładniejszą charakterystykę bohaterów, łącznie z wymyślonymi nazwiskami zamieszczono w programie, to zabawny żart reżysera tłumaczący świat jego opowieści.

„Don Giovanni” w Operze Lubelskiej. Scena finałowa © Natalia Rudenco

W tym interesującym zamysle wszystko się zgadza, mamy stosunki feudalne, wykorzystywanie pozycji i władzy, a także biznesowe manipulacje. Świetnym pomysłem jest też finał, kiedy okazuje się, że Don Giovanni, mający, jak to się dziś kolokwialnie określa, „parcie na szkło”, wyjechał do Hollywoodu, aby robić dalszą karierę.

Rozpustnik nie został więc ukarany, a raczej nagrodzony. W dzisiejszych czasach, jak starają się powiedzieć twórcy, nie ma sprawiedliwości, liczy się bezwzględność i niegodziwość, to też świadectwo naszych czasów. Ale po ucieczce kochasia, który odszedł w siną dal (do Hollywood czyli bardzo daleko) nadal wszyscy go uwielbiają i nawet za nim tęsknią. Nie mogłem pozbyć się skojarzeń z piosenką „W siną dal” śpiewaną przez Igę Cembrzyńską i Bogdaną Łazukę w Opolu w 1979 roku, uczucia oscylują wokół nienawiści, chęci zemsty, ale przede wszystkim tęsknoty.

Przekonująco przedstawił tytułową rolę Daniel Mirosław, kreując mroczną i ciemną barwą swojego barytonu postać zakochaną przede wszystkim w sobie, zimną i obojętną na inne dramaty. Był nonszalancki, trochę nadęty, trochę kpiarski – przecież wszystkie osoby dramatu są w jego królestwie.

Łukasz Skrobek (Masetto) i Daniel Mirosław (Don Giovanni) © Natalia Rudenco

Piękna jest scena marzeń o Donnie Annie, które filmowo snuje Don Ottavio (Piotr Maciejowski zwycięsko zinterpretował arcytrudną arię opartą na długiej frazie „Dalla sua pace”, niestety „Il mio tesoro”, o zupełnie innym, belcantowo-karabinowym charakterze została w tej produkcji pominięta). Podkreślić jednak należy, że ambitnie wykonano stosunkowo mało skrótów, publiczność Lublina mogła zapoznać się z prawie całym dziełem Mozarta, ocalała też większość recytatywów.

Piotr Maciejowski (Don Ottavio) i Aleksandra Łaska (Donna Anna) © Natalia Rudenco

Ale opowieść, przedstawiona przez Wojciecha Adamczyka traktuje świat kina tylko jako tło. Brakuje zabawy konwencją produkcji filmowej, świetnie rozgranej podczas uwertury, ale nie mającej właściwie ciągu dalszego w miejscami zbyt dosłownej opowieści. Można się domyślać, że np. scena na cmentarzu, piękna plastycznie i przyprawiająca o dreszcze to fragment filmowej produkcji, tak jak wizyta Komandora.

Rafał Siwek (Komandor) © Natalia Rudenco

W tej roli wystąpił słynny polski bas Rafał Siwek, demonstrując cudownie lejącą się kantylenę, zabarwioną na początku opery rozpaczą i jadem zemsty w finałowym wciągnięciu do piekła. Ta partia jest właściwie „mało mozartowska”, to zapowiedź wielkich bohaterów Verdiego i innych basowych postaci, co przekontując, z dramatycznym wachlarzem emocji przedstawił Siwek.

Donna Anna to najbardziej wieloznaczna bohaterka opery. Udaje, że rozpacza, ale jest w tym dziele snującą intrygi żmiją, opętaną miłością do Don Giovanniego i gardzącą zakochanym w niej Don Ottaviem. Aleksandra Łaska przedstawiła w tej roli słodczy i piękło, swobodnie poruszając się w mozartowskiej stylistyce dramatu, ołśniewając pięknem brzmienia i swobodą wyrazu. Donna Elwira Kariny Skrzyszewskiej miała wiele pięknych momentów, potrafiła, zwłaszcza w drugim akcie być wzruszająca, mimo, że artystka zaśpiewała ją dość dramatycznie. Doskonali Leporellem był Dariusz Machej aktorsko perfekcyjny, wokalnie szalony.

Daniel Mirosław (Don Giovanni), Dariusz Machej (Leporello) i Karina Skrzyszewska (Donna Elwira) © Natalia Rudenco

Od tak znakomitych śpiewaków odstawała para młodych kochanków. Łukasz Skrobek jako Masetto był przekonujący sceniczenie, ale w jego śpiewie brakowało wokalnej precyzji i bardziej operowej interpretacji. Dorota Szostak-Gaska jako Zerlina występowała wszystko, ale była to kreacja bardziej operetkowa niż operowa. To zdżerzenie było szczególnie widoczne zwłaszcza w scenach zbiorowych.

Dorota Szostak-Gaska – (Zerlina) i Daniel Mirosław (Don Giovanni) © Natalia Rudenco

Wnikliwie nad przebiegiem spektaklu czuwał muzycznie Vincent Kozlovsky. Przy poprzedniej operowej premierze w Operze Lubelskiej zachwycam się jego prowadzeniem i odczytaniem „Toski”. W „Don Giovannim” poszedł nawet o krok dalej przy zachowaniu stylu epoki, proponując szybkie i zwariowane tempa, zestawione z mrokiem orkiestrowej frazy, na przykład podczas uwertury. Wyrażście brzmiały poszczególne sekcje, nawet jeśli zawodziły instrumenty dęte.

„Don Giovanni” w Operze Lubelskiej, Rafał Siwek (Komandor) i Daniel Mirosław (Don Giovanni) © Natalia Rudenco

RÓWNIEŻ POPULARNE

Jak Jan Sebastian Bach występował w kancie miłość do kawy

„Muzyka jest dla mnie szczęściem” – przesłanie Jakuba Józefa Orlińskiego z okazji Światowego Dnia Muzyki

Błędem jest, jeśli podświadomie szukamy ideału: wypowiedzi jurorów III Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Bogdana Paprockiego

Zawsze interesowało mnie działanie na pograniczu gatunków muzycznych: rozmowa z Leszkiem Możdżerem

Święto 50-lecia pracy twórczej Krzesimira Dębskiego i „Przeboje Wielkiego Ekranu” w warszawskiej Filharmonii Narodowej

NEWSLETTER

Zapraszamy Państwa do zapisania się do newslettera ORFEO, dzięki któremu będą Państwo otrzymywać informacje związane z naszą działalnością i naszymi wydarzeniami.

Przed podaniem danych prosimy się zapoznać z Polityką Prywatności. Po wypełnieniu formularza zostanie przesłana na podany adres e-mail prośba o potwierdzenie rejestracji.

Zapisz się

FUNDACJA

PATRON

KONTAKT

REDAKCJA

redakcja@orfeo.com.pl

ARCHIWUM

archiwum.orfeo.com.pl

YOUTUBE

FACEBOOK

INSTAGRAM

WYDAWCA: ORFEO Fundacja im. Bogusława Kaczyńskiego

ISSN 3071-7817

© orfeo.com.pl 2022 | Opieka witryny: WordCare™

Polityka prywatności Prawa autorskie